



Mały  
Sewiatek

Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 zlr., półrocznie 2 zlr., kwartalnie 1 zlr. Z przesyłką kwartalnie o 15 et. drożej  
W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. Skład główny w księgarni J. Leitgebra i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska.  
Adres Redakeyi: Lwów, pl. Maryaeki 1. 10. Adres Administraeyi: Lwów, Rynek 1. 39. sklep p. Heleny Jaworskiej.

## NA WIOSNĘ.

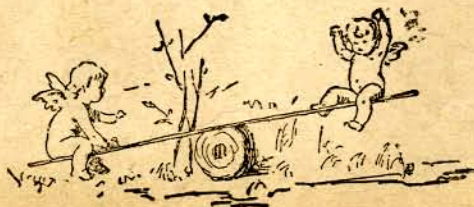


Zabłyśło słońeczko  
Ciepły wietrzyk wieje,  
Swobodą — wiosenką  
Zda się ziemia śmieje...  
I ptaszki szczebioczą  
Na drzewach rozgłosnie  
I dzieci się bawią  
W ogródku radośnie,  
O, bo, też uciechy,  
Ach, tyle, bez końca,  
Że się już zbudziły  
Motylki do słońca,  
Że się już zielona  
Trawka pokazała  
I wierzba już bazie  
Srebrne wychowała...  
Słońeczko zagląda  
Do krzaczka każdego,  
A dzieci szukają  
Listka zielonego.

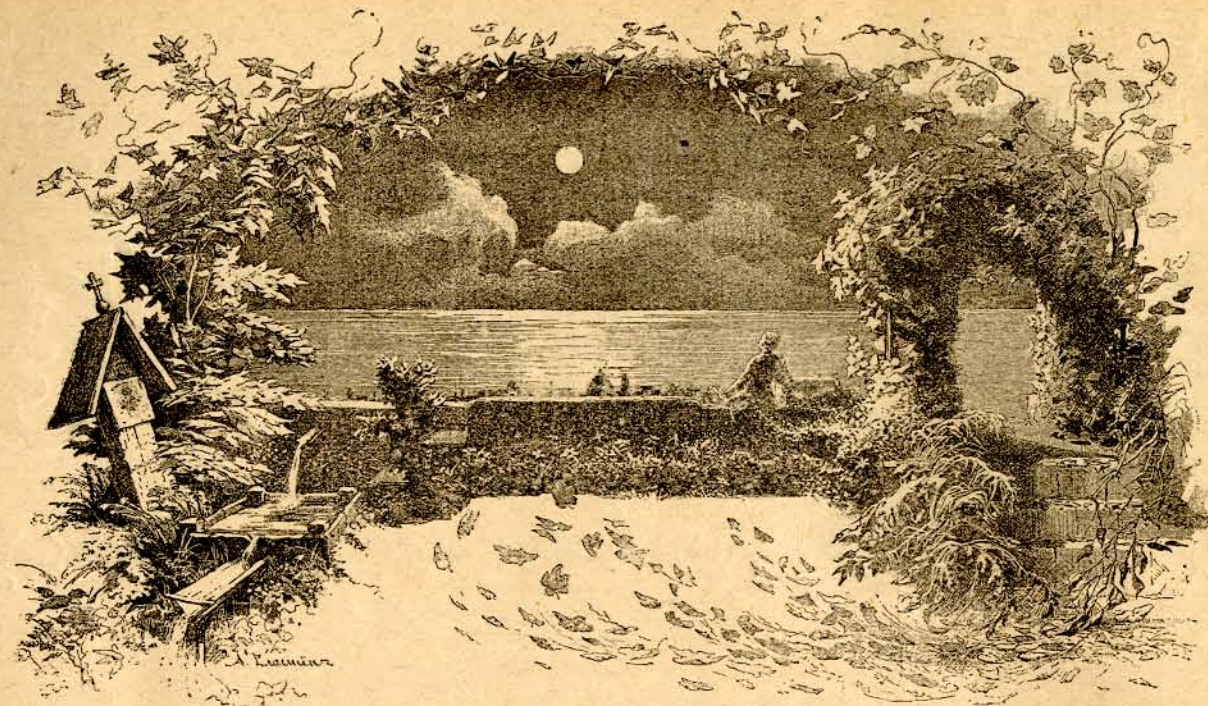
I szczęścia już wiele  
Gdy pączek zielony  
Zagłądnie do dzieciak,  
Lub chrząszczyk zbudzony.  
A niebo pogodne  
Słyszcy radość dzieci  
I coraz to cieplej  
Światłem słońca świeci  
I budzi do życia  
Kwiatuszki zaspane,  
Aby się cieszyły  
Dziateczki kochane.  
Bo po długiej zimie  
Gdy wróci wiosenka,  
I kiedy zapuka  
Do chaty okienka,  
Wtedy dzieci bieżną  
W ogródek z radością,  
I Bogu za wiosnę  
Dziękują z wdzięcznością.



Jadwiga z Zubrzyckich S.







# K O Z A C Y

OBRAZEK Z PRZESZŁOŚCI

przez

**TERESĘ JADWIGĘ.**

Nad zatoką Konstantynopolitańską, którą tworzy morze Czarne, w prześlicznej okolicy, na siedmiu pagórkach wznosi się stolica państwa tureckiego Konstantynopol, błyszcząca zdala złocistemi kopułami swych licznych meczetów.

Zapadła noc, noc cicha, spokojna, mieszkańcy Konstantynopola już śpią dawno, w ulicach głucho, pusto i ciemno, na niebie błyszczą tylko gwiazd miliony; w tem wpośród tej ciszy jakiś plusk rozległ się, ścichł wprawdzie zaraz, lecz po chwili drugi podobny dał się słyszeć, potem trzeci, czwarty, widocznie po morzu ktoś wiosłuje... I w istocie na Czarnem morzu suną jakieś łodzie, ale odmienne od zwykłych łodzi rybackich: szerokie a wysokie przy końcach, wewnątrz smołą wylane i oblepione sitowiem; po bokach deskami ubite, ławy mają olchowe, na nich siedzą jacyś ludzie w czarnych, obciśniętych kaftanach, w czerwonych czapkach, w szerokich szarawarach i butach po kolana. U boku ich wiszą szable, za pasami błyszczą noże i toporki, na plecach mają strzelby, u nóg spisy, a w ręku trzymają wiosła do kierowania łodziami, które czajkami zwa się u nich. W pośrodku każdej czajki sterczy

maszt wysoki, przy nich powiewają białe żagle, u stóp masztów znajduje się schowanko z desek na proch. Moc niezliczona tych łodzi sunie długim sznurem jedne za drugimi, ślizgając się po gładkiej powierzchni wód, tak szybko, jakby ptakami były, jakby skrzydła miały, lecz któż są ci ludzie, gdzie dążą oni?...

To Kozacy, mieszkańcy pięknej, urodzajnej Ukrainy, zamieszkaney przez lud słowiańskiego pochodzenia, których obowiązkiem było strzedz granic Rzeczypospolitej od napaści Turków i Tatarów. Nazywano ich Kozakami, od wyrazu tatarskiego *kozak*, oznaczającego żołnierza konnego, uzbrojonego lekko, ruchliwego bardzo, jakimi to przymiotami głównie zalecali się Kozacy.

Mieszkańcy Ukrainy dzielili się na dwa rodzaje: jedni mieszkali po siołach, mieli chaty, rodziny, uprawiali ziemię, chodzili za pługiem, a w razie potrzeby używani byli do obrony miast i grodów; drudzy, mieszkali latem na wysepkach rozrzuconych na Dnieprze, zwanych zasiekami. Ci nie wiedli życia rodzinnego, nie mieli żon i dzieci, nie mieli ani chaty, ani roli. Żoną ich, jak sami mawiali, była szelba, chatą czajka, ojczyzną Dniepr, a zatrudnieniem najmiłszem utarczki

z pogaństwem tureckim i tatarskim, lub pól ryb, których rzeka dostarczała obficie. Dla odróżnienia się od Kozaków, mieszkających na stałym lądzie Ukrainy, przybrali imię Zaporozkich Kozaków, a to dlatego, iż mieszkali za porohami czyli skałami, co jak progi założyły na Dnieprze. Śmiałe czyny Zaporozców, walki, jakie stacjali z Turkami i Tatarami uczyniły imię ich głośnem nietylko w Polsce, ale i w Turcyi. Lękał się ich sułtan, lękał się han tatarski, a królowie polscy darzyli przywilejami i pozwalali wybierać sobie osobnego wodza, który zwał się atamanem koszowym i ten przemieszkiwał zwykle w Siczy, czyli w jednej z większych fortec Ukrainy. Lecz Zaporozcy poczęli z czasem nadużywać przywilejów im nadanych i niepytając o pozwolenie napadali na Turcyę, lub na tatarskie koczowiska pod pozorem, iż chcą odebrać niewolników przez nich Polsce pojmanych. I teraz oto, nie opowiedziawszy się nikomu, uzbroiwszy się, wsiedli do czajek i Dnieprem wy płynawszy na morze Czarne, spieszą do Konstantynopola. Prowadzi drużynę ataman ich, Tedor Bohdan, obok niego przy maszcie powiewa chorągiew, a na niej archanioł Michał na koniu, z mieczem w dłoni. Ani w myśli Kozakom niewolnicy, co jęczą w więzieniu sułtana, coś innego nęci ich do stolicy Turcyi: Konstantynopol słynie z bogactw, Dniepr dostarcza im ryb tylko, w Konstantynopolu znajdują złoto, drogie szaty, droższe jeszcze klejnoty i piękne konie; wiosłują więc żwawo, czajki mkną hyżo i coraż bliżej są celu wyprawy... Już dotarli do brzegu, a miasto śpi jeszcze, już wyskoczyli z łodzi, przywiązali je do pali, a w ulicach głucho... Naraz złowrogie ura! ha! ura! okrzyk z jakim zwykle Kozacy napaści rozpoczynają, zawrzał na przedmieściach nadmorskiego grodu. Turcy zrywają się, chwytają za broń, chociaż nie wiedzą jakie grozi im niebezpieczeństwo, a Kozacy już wpadli do miasta, już rozbiegli się na wszystkie strony i pod niebiosą lecą krzyki, jęki, przekleństwa, wznoszą się krwawe słupy ognia, ciemną noc rozpraszają, za nimi tłoczą się czarne kłęby dymu. Teraz Turcy już wiedzą z kim mają do czynienia, zbierają się więc i zbroją, by odeprzeć nieprzyjaciela, lecz za nim przygotowania poczynili, już Kozacy, nabrawszy bogatych łupów, dopadli czajek, wskoczyli na nie i znowu wiosła ich prują przezroczytą powierzchnię morza, znowu mkną łodzie za łodziami, suną szybko, cicho, równo. Na niebie teraz gwiazd nie ma, za to różowa, jutrzienka na wscho-

dzie widnieje, dzień świtać poczyna, czajki mkną szybko, cicho, równo; już morze mięęły, siny Dniepr ukazał się Kozakom, wesołe i głośnie okrzyki: „ura! ho! ura! niech żyje ataman, niech nam długo hetmani“ powitały go, kłóćąc ciszę poranku. Na Dnieprze widać setki wysp zielonych, porośniętych sitowiem i wierzbina, między nimi sterczą gdzieś niedzie ściany skał, woda się przy nich pieni i burzy, jakby z gniewu, że jej w biegu przeszkadzają; a za Dnieprem widać równą, gładką płaszczyznę, samotną, bezludną, bez chat i mogił... to stepy ukraińskie... Jak oko dosięgnąć może, tak daleko zielona, jednostajna równina się rozciąga. Na widok, tych wysp i tych stepów nowy okrzyk radości wydarł się z piersi Kozaków: „ura! ho! ura! niech żyje nasz ataman“ wołają Kozacy i z tym okrzykiem czajki rozbiegły się wśród porohów, wsunęły się między sitowie i znikły bez śladu; na morzu i na rzece znowu cisza zapanowała, lecz gdy wiatr powieje, to leci po Dnieprze jakieś głucho echo, jakby krzyków oddalonych, bo na Siczy wre życie... Ataman, wysiadłszy na brzeg, kazał znieść przed swój namiot wszystkie łupy zdobyte na wyprawie i dzieli je między Kozaków. Ten dostał sznur pereł białych pięknych, więc czapkę nimi ustroił i wznosząc ją w górę, krzyczy: »ura! ho! ura!« tamten kosztowną materję, więc, owinął się nią cały i woła na braci, by mu się przypatrywali. Pełno krzyku gwaru, radości na Siczy...

(Ciąg dalszy nastąpi).



## KTO WINIEN?

POWIEŚĆ Z ŻYCIA MŁODZIEŻY WARSZAWSKIEJ

przez

**Izę Moszczeńską.**

(Nagrodzona na konkursie „Małego Świątka“).

(Ciąg dalszy).

Chwila była odpowiednią; miał więcej czasu niż zwykle, po egzaminie puszczone uczniów wcześniej do domu; ojciec był w biurze, nikt go nie oczekiwał. Nie namyślał się też długo, lecz zapytał przechodzącą:

— Czy pani pozwoli? Mam ważną rzecz wyjawić. Chodzi o Henryka.

Pani Warska stanęła, spojrzała na niego życzliwie, a na wzmiankę o Henryku okazała żywe zainteresowanie.



— Proszę, bardzo proszę — rzekła i przyspieszyła kroku.

— Tutaj nie można mówić, nieprawdaż? — zapytała po chwili i spojrzała na swego towarzysza. Była bardzo ciekawą, lecz rozumiała, że chodzi o jedną z tych spraw, które na ulicy poruszają niebezpiecznie.

— Nie można — odparł Antos. Patrząc na panią Warską, musiał zauważyć, że twarz jej dawniej pogodna, nawet świeża i jeszcze młoda, teraz zdawała się dziwnie zmęczoną, a cery nabrała mętnej, szarej, takiej, jaką miewają osoby, które cierpią na bezsenność lub często płaczą. — „Jak ona cierpieć musi“ — pomyślał, a potem zaraz dodał w duszy: „Jak ona mną gardzić będzie!“ — Ale postanowił powiedzieć wszystko, znieść wszystko, a za pokutę doznać wzdrygi od osoby, którą szanował, jak matkę rodzoną. Gdy się znalazł sam na sam z panią Warską - w jej pokoju, powiedział zaraz jednym tchem:

— Henryk jest zupełnie niewinny, można go ocalić. On nie rzucił tego wiersza, lecz przyjął winę na siebie, chcąc ratować kolegę; chcąc mnie ratować — dodał.

Pani Warska wydała lekki okrzyk zdziwienia i radości.

— On tak zrobił? on zacny, szlachetny chłopiec! — Twarz jej rozpromieniła się wyrazem rozrzewnienia i zachwytu, blask szlachetnej dumy zajaśniał w jej oczach.

— Mój syn, mój syn! — szeptała z cicha, a łzy zwolna jedna za drugą spływały po twarzy i spadały na złożone, jak do modlitwy ręce.

— Niech go pani ocali — wtrącił raz jeszcze Antos.

— Ocalić go, ale jak? — spojrzała na Bolańskiego, zamyśliła się i dreszczem wstrząsnęła. Surowym wzrokiem wpatrzyła się w twarz Antosia i dobitnie lecz wolno wyrzekła:

— I ty myślisz, że ja mojego syna ratować będę przez denuncjację?

Ostatni wyraz wymówiła z naciskiem, z wyrazem obrzydzenia w głosie. Zaczęła szybko chodzić po pokoju, rzucając niechętnie spojrzenia na swego towarzysza. Wreszcie zatrzymała się przed nim:

— A ty, jeśli chcesz go ocalić, czemu sam nie doniesiesz, jak się rzeczy mają? Czemu milczałeś, kiedy go zabrano do cytadeli? Czemu mnie czynisz zwierzenie, nie policyantom i zandarmom? Idź, ocal go. To twój obowiązek. Ja go bronić będę na wszelkie sposoby, ale żeby z donosami chodzić do cyrkulów, na to trzeba podłości. Matka Henryka tego nie uczyni.

Na twarzy jej malował się ból wielki, ale

była spokojną, widać, nie wahała się wcale; postanowienie jej było niezłomne.

Antos słuchał słów jej w milczeniu. Nie próbował się bronić. Czuł słuszność jej wyrzutów; wszakże tyle razy sam je sobie powtarzał. Jednakże w tej chwili, gdy ze spuszczoną głową stał tak w pokoju pani Warskiej, czuł, że znów przed nim otwiera się ta czarna przepaść, która miała pochłonąć jego i wszystko, co mu drogim było. Dziś już nareszcie musi wstąpić na tę krzyżową drogę, na którą tyle razy się wybierał, a zawsze brakło mu odwagi.

— Zrobię, jak pani każesz — odpowiedział wyraźnie, lecz cicho. Skłonił się przed matką przyjaciela i szedł ku drzwiom.

Pani Warska patrzyła za odchodzącym. W tej chwili więcej niż kiedykolwiek uderzyła ją wada, pochylona nieco postawa Antka, jego bladeść i chorobliwy wygląd. Nagle uprzytomniła sobie to wszystko, co o nim Henryk opowiadał, stanęła jej w myśli rozpacz rodziców i zdjęła ją wielka litość nad tym przedwcześnie pracą wycieńczonym chłopczykiem.

— Wróć, wróć! — zawołała za nim, a gdy usłuchał jej wezwania i spojrzał na nią pytającym wzrokiem, zagadnęła:

— Co chcesz zrobić?

— To, co pani kazała, oskarżyć się.

— A potem?

— Potem? — uśmiechnął się gorzko i zrobił niedbały ruch ręką.

Cóż miało być potem? Potem wszystko się skończy i dla niego i dla nich. Po co o tem myśleć?

Pani Warska zrozumiała tę niedopowiedzianą myśl jego i lepiej niż przedtem pojęła postępowanie swego syna. Łagodnie ujęła obie ręce Antka i spojrzała mu w oczy wzrokiem smutnym, lecz bardzo serdecznym.

— Powiedz mi, dziecko, prawda? ty nie ze względu na siebie, ty przez wzgląd na rodzinę milczałeś dotychczas?

W Antosiu wezbrała cała fala tłumione uczucie. Pochylił się do rąk pani Warskiej, okrył je pocałunkami i mówił wśród łkania:

— Pani, ja nie wiedziałem, co robię. Ja chciałem mówić, ale ojciec, ojciec śmiertelnie chorował. To byłoby go zabiło! Ja się bałem. Ja się boję, ciągle się boję. My żyjemy nad brzegiem przepaści. Ta przepaść, to nędza. Grozi ona ojcu, matce, rodzeństwu. Ja w strachu wzrosłem, w strachu się chowam od dziecka. O mnie nie chodzi, moje życie, to nic. Ale ja jednak dla nich żyć muszę. Oni na to liczą, ja mam być ich podporą. Zresztą teraz wszystko się skończy. Miało przyjść nieszczęście i przyszło. To moja wina. Ale i kara będzie straszna!

Dokończenie nastąpi.



## PRZYGODY SARENK

(podpatrzone w lesie).

Słońce oblało ziemię jasnymi promieniami, przywabiło z dalekich stron wędrowne ptactwo, rozbudziło owady i powołało cały świat boży do życia, do radości.

Na polu było już ciepło i jasno, rolnik orał skibę, codziennie nadlatywały nowe ciągi wędrownego ptactwa, pszczołki szukały miodu na świeżo rozwiniętych pąkach i baziach, ale w głębi lasu, wśród gęstych drzew i krzewów promienie wiosenne jeszcze nie zdołały rozbudzić życia. Tam leżały jeszcze śniegi i panował chłód wilgotny.

Aż dnia jednego przedostał się słoneczny promień i ciepły powiew i tam do wnętrza boru, aż w głąb dolinki, w której zimowały dwie młode sarenki.

Sliczne to były stworzonka, smukłe, żywe, zręczne, ale trwożne jakieś i płochę. Wiosny nie widziały one nigdy, bo urodziły się zeszłej jesieni w głębi lasu, gdzie matka usłała im łożę z mchu i liści; tu zimowała z nimi i obiecywała im, że niebawem nastanie wiosna, a z nią dni ciepłe i pożywienia dostatek.

Razu pewnego, w zimie... pamiętały to dobrze, jakiś hałas i ruch powstał w lesie.

One zdziwiły się mocno, bo w lesie zawsze panował spokój — one zdziwiły się tylko, ale matka przeraziła się niesłychanie. Kazała im być cicho, nie ruszać się, a sama nadśluuchiwała trwożnie...

Trzask, hałas, wycie psów, zbliżały się coraz bardziej.

— Schowajcie się w krzaki, siedźcie cichutko! — zawołała naraz i sama pobiegła w przeciwną stronę. Za nią popędziły psy i ludzie. Co się stało potem? biedne sarnięta nie dowiedziały się nigdy. Nie wiedziały, że biedna matka naumyślnie ściągnęła na siebie pogoń, aby ją odwrócić od dzieci i że broniąc ich życia, zginęła sama od kuli ludzkiej.

Czekały ją biedniatka dzień, czekały tydzień, szeptały o niej w śnieżne dni i mroźne nocy i za lada szelestem zrywały się, nadśluuchując, czy nie idzie — ale nadaremnie — matka nie wróciła. Same więc musiały starać się o pożywienie, a niełatwa to była rzecz, bo młode pędy stężały, listki uschły, a mech pokrył się grubą warstwą śniegu.

Tak w sieroctwie, głodzie i chłodzie przebyły zimę w owym głębokim zakątku lesnym, którego bały się opuszczać, ze strachu



przed psami i ludźmi, którzy zabili ich matkę. Aż teraz wywabiło je ciepłe powietrze i jasne promienie słoneczne i ta pełna uroku woń wiosenna, co upaja nieporównanym czarą i ludzi i zwierzęta.

Szły więc trwoźnie, ale szły ciągle przed siebie ku skrajom lasu, gdzie coraz mniej było drzew, a coraz więcej słońca. Idąc tak, ujrzały na gałęziach młode pęki liściowe i baze i zrywały je chciwie.

— Jakież to smaczne — zawołał braci-szek, którego czoło ozdobione było dwoma wyrostkami rogowymi.

— Nigdy nic podobnego nie jadłam — odrzekła mniejsza od niego siostrzyczka Sarnusia.

— To widać nadeszła już ta wiosna, którą nam zawsze matusia obiecywała. Czuję że już minęły głodne i zimne czasy.

Na wspomnienie matki, oczy sarenki błysnęły smutkiem, ale niedługo mogła oddawać się żalowi, bo coraz to nowe przed oczy jej nasuwały się dziwa.

Tak rozmawiając i dziwując się, doszły sarenki do krańca lasu, aż stanęły na czystym polu, oblanem jasnym słońcem. Stanęły olśnione cudownym widokiem i patrzyły trwoźnie w dal jasną, otwartą, gdzie człowiek orał ziemię. W tem rozległ się w powietrzu taki sam hałas, jak wtedy, kiedy zginęła ich matka. (C. d. n.) *Anna Lewicka.*

## Tadeusz Bezimienny

ustęp z powieści Józefa Korzeniowskiego.

Wiedzie już, że w roku bieżącym minęło sto lat od chwili, kiedy urodził się znakomity pisarz polski, Józef Korzeniowski. Był on profesorem i kochał młodzię. W pięknych swych powieściach przedstawiał często dzieci i wykazywał, że dziatwa wychowana w zbytłych, pieszczona zbyt i psuta pobyżaniem, urasta najczęściej na samolubów i ludzi złych — przeciwnie zaś dzieci, które uczą się pracować wcześniej i znosić twardą dolę od dzieciństwa, urastają na ludzi uczciwych i rozumnych. — Takim dzieckiem był Tadeuszek, dziecię znalezione we wsi pod dworem, którego rodziców, ani nazwiska nie znał nikt.

Opowieść o tym Tadeuszkę podamy wam w „Małym Świątku“, abyście poznali śliczną powieść znakomitego pisarza i zapamiętali, że pracą, uczciwością i miłością ludzi, człowiek zdobywa sobie prawdziwą wartość.

Było raz biedne chłopię bez ojca, bez matki. Tadeusz mu było na imię. Chowano się w oficynach pańskiego dworu, stara poczciwa klucznica Widalsia, tuliła sierotę i pieściła jak własne dziecko, a koniuszy nauczył go czytać z książki. Gdy Tadeusz podrósł nieco i miał lat dziesięć, kazano mu paść cielecia. Byłby je rad pasał, bo lubił swobodę wiejską, lubił bydełko, i pole i łany i słońko, co nad ziemią świeciło i mógł pilnując hudobę patrzeć dzień cały na piękny świat boży.

Ale srogi ekonom, Radłowski, któremu w posługi oddane było pachole, bił je i karał niesłusznie. Bało się go więc chłopię jak ognia — i gdy raz srogi ekonom puścił się za nim z harapem, chłopiec umknął ze strachu, a potem bojąc się srogiej kary, nie miał odwagi wracać na ekonomię. Poszło więc biedne chłopię w jednej koszulce z obnażoną głową i bosc, a dostawszy się do lasu, szło nim ciągle i długo, nie wiedząc dokąd idzie, czem głód i pragnienie zaspokoi, gdzie odpocznie, gdy noc nadejdzie. Póki jeszcze było widno, podróż ta szła mu dość sporo, bo i strach pogoni dodawał siły i nogi jeszcze nie były tak sfatygowane i podrapane. Ale gdy się ściemniło, uczuł dopiero biedny chłopczyna i upadek sił i upadek ducha, który go dotąd podtrzymywał. Usiadł więc w miejscu ustronnem i gęstem, dla odpoczynku i pomyslenia, co tu zrobić i gdzie się dalej obrócić. Tak siedział długo, skuliwszy się, i marząc i przysłuchując się, czy kto nie idzie, czy go kto nie widzi i nie dosięga. Był on odważny, przywykły do różnych przygód a przecież, gdy się zupełnie ściemniło, gdy dęby wysoko nad głową jego szumieć zaczęły, gdy ptak poruszył liśćmi, lub skrzydłami zaszeleścił, gdy się jaka gałąź odłamała, lub trzask jaki rozległ się wśród powszechnej ciszy i milczenia całej natury, wtedy straszno się robiło nieszczęśliwemu chłopcu, tak, że zaczynał się gorąco modlić i rzewnie płakać. Mimo tak przykre położenie nie żałował jednak, że się wyrwał z tej niewoli, na którą go skazano, i gdzie mógł co chwila być sponiewieranym słowem i oćwiczony harapem. Powracać więc do Mleczkowiec za nic nie myślał, lecz postanowił nazajutrz wypytać się dobrze pierwszego człowieka, którego spotka, aby się jak najpewniej i najprędzej od miejsca tego oddalić. Ale gdzie pójść? do jakich drzwi zapukać? kto jutro da jeść i pić? kto pocieszy? kto pożaluje? kto pokocha? Na tę myśl łzami zaszyły jego oczy, od których sen

odbiegł, i obraz Widalsi i dobrego koniuszego przedstawił mu się tak żywo, że się biednemu chłopcu serce z bólu ścisnęło. Na takich rozważaniach, wśród ciemności i szumu lasów, z którymi się wreszcie oswoił, przeszła mu połowa nocy. Nareszcie ciało przemogło, i zmęczony moralnie i fizycznie, ułożywszy się na miękkiej trawie, sam nie wiedział kiedy zasnął.

(C. d. n.)



## ZAGADKI.

### ZAGADKA LICZBOWA

nadesłana przez Milunię z Rymanowa.

13	13	13	13	13	13
13	14	14	14	14	13
13	14	15	15	14	13
13	14	15	15	14	13
13	14	14	14	14	13
13	13	13	13	13	13

W kwadracie jest 36 liczb. Z tych liczb należy przekreślić 22 liczb w ten sposób, aby ich suma utworzyła 300. Każda liczba musi być przynajmniej raz przekreślona i przynajmniej raz pozostawiona.

### ZAGADKA.

Kogo nie karzą, chociaż „popelnia przestępstwo“?

### Rozwiązanie szarady zawartej w nrze 12.:

Zapałka.

### Wyjaśnienie figla wielkanocnego:

Aby z czterech ptaszków uzyskać wielkanocną pisanekę, musicie, w miejscach oznaczonych na ramkach znaczkami, zgiąć papier w kierunku poziomym tak, aby dolna część mysikrólika i drozda, a górna gila i kuropatwy złączyły się ze sobą w miejscach oznaczonych na ramkach. Potem zegnijcie tak samo papier w kierunku pionowym, a gdy i teraz znaczki do siebie przystaną, na środku złożonej kartki zobaczycie wielkanocne jaje.

### Rozwiązanie szarady zawartej w nrze 12 nadesłali:

Ilonia Drohojowska, Artur Wiktor, Maryla Czerska, Zofia Michniewiczówna, Janek Duczyński, Julek Kleiner, Zosia Sabatówna, Dziunia Weisberg, Manusia Goldberg, W. Heyderer, J. Kwiatkowski, Jadwiga Mitscha, Romusia Hołubówna, Wacjo Leśniński, Jan Peltz, Wańdzia Makowska, Janek Skowronski, Zdzisł Zygulski, Staś i Różia Bandrowscy, Stasia Wątróbska, Staś Miąsik, Zygmun Atlas, M. i E. Najkowskie, Marya Bauerówna, Mania Lustig, Ludka Ty-chowska, Walerya Fiałkowska, Tadek Dobrowolski,

Marya i Roman Orłosiowie, Stefka Ciesielska, Lula Mizerska, Lusio Zwolski, Olga Garfeinówna, Mania Łucka, Adaś i Kazia Kielbińscy, Eugenia i Kubuś Mondscheinowie, Stasia Więckowska, Stasia Manowardówna, Maryan Steifer, Izio i Berta Kaufmanowie, Adaś z Załawia, Ludwik Steinbach, Regina Böhmerwaldówna, Wacław Pasterczyk, Stasia Nowicka, Jadwiga Slavikówna, Zosia i Bronia Chrzęszczewskie, Staś Tynec, Ludka Paździerówna, Mikołaj Woźniakiewicz, Staś Adamski, Lunia Zubekówna, Janina Rypuszyńska, Roman Aleksander Łuczko, Julek Szawłowski, Witołd Masiuk, Jurek Malina, Staś Łobos, Stefcia Szankowska, Edmuś Uranowicz, Wojciech Rubiniowicz, Joasia Traumówna, Wacjo i Jadwiga Mejbbaumowie, Włodzio Dozorców, Zosia, Tadzio, Włodzio Dolańscy, Józef Pomianowski, Erna Poglies, Adam Kapliński, Mania Jaworska, Ludka Blumenthalówna, Winia Niedzielska, Bronia Spitzerówna, Marta Filousówna, Boluś Walter, Mania i Anielcia Skomorowskie, Jaga, Wanda, Hela, Zocha Sawickie, Działwa Gawlików, Janina Kowaczyk, Lunia Brodnicka, Anna Bełdowska, Kazio Morawski, Mania Moszoro, Stanisław Ciecchulski, Manusia Konopaćka, Zosia Janikowska, Witołd Masiuk, Tadzio Leszczyński, Zofia i Helena Łopińskie, Jadwiga i Hela Oppenauerówny, Helena i Marya Kwapińskie, Karol Maramorosz, Stasia Jadowska, Tosio i Genio Halkiewiczowie, Marya i Zosia Glazerówny, Jadwiga Wodzińska, Wanda Nunberg, Cesia Poszkodzka, Zosia i Manusia Musiałowiczówny, Staś i Lusio Kościszewscy, Adaś Lenkiewicz, Milunia z Rymanowa, Zdzisia Kramarzewska, Bronia Tyszkowska, Jańcia Hryniasiewicz, Elżunia Unger.

### Nagrodę za rozwiązanie szarady otrzymali:

Zygmunt Atlas, Marya Bauerówna, Janina Rypuszyńska, Mania Łucka, Mania Jaworska, Ludka Blumenthalówna.

### Korespondencye Redakcyi.

*Dzieciom w Zmysłowiec.* Na myśl o melonach hodowanych przez was, aż ślinka napływa do buzi „Małego Świątka“ i żałuje on bardzo, że nie może przyjechać do was pokosztować tych specjałów.

*Broni R. w Dąbrowie.* I jakże się udało z pieczywem? A sukienki lalek czy leżą dobrze?

*Włodziewi D. ze Lwowie.* Na rebus twój jeszcze kolej nie nadeszła. Siostrzyczki ucałuj od „Małego Świątka“.

*Julowi Sz. w Kamionce Str.* „Mały Świątek“ życzy ci, abyś zdał dobrze egzamin, do którego się przygotowujesz.

*Janince R. w Tarnowie.* Na drugi raz żądam numerów w tym samym roku, z którego ci brakują, bo szkoda roczników.

*Wandzi w Samborze.* I my żałujemy, że nie mogliśmy skosztować wybornych placek.

*Romanowi E. w Podgórzu.* „Mały Świątek“ radby wam odpowiadać zawsze, ale gdyby chciał odpowiedzieć na wszystkie listy, które otrzymuje, musiałby bardzo urosć.

*Tadziowi L. w Olszanie.* Pieniążki otrzymał. *Kazi i Wanli w Jarosławiu.* Serdecznie podziękowanie zasyłamy rodzicom i wam. Jarosław podobał się nam bardzo.



*Maniusi w Uhnowie.* Jakże się udało pieczywo i koszyeczki ze skorupki pisanek? A czy i u was także „przepadł bal“?

*Maniusi M. w Tłumaczu.* Pisz śmiało do „Światka“ bo to wasz wielki przyjaciel. Zagadki przysyłajcie. Jeżeli będą dla nas odpowiednio to je umieścimy.

*Luni, Stasi i Maryni w Zbarażu.* Życzeniami waszym uczynimy chętnie zadość. Maryni podoba się pewno dzisiaj ta bajeczka ze „Światelka“.

*Dziatwie w Gumniskach.* Czy siostrzyczka już zdrowa. Czy pieczywo się udało?

*Helenie i Maryi w Bóbrce.* Cóż wesoło było, gdy przyjechała siostrzyczka?

*Lusiovi Zw. we Wiedniu.* Zanim Staś nauczy się pisać, wyręczaj go ty. Czy już wszyscy zdrowi?

*Jadwisi i Heli w Monasterzyskach.* A cóż, dobre były torty?

*Irenie H. w Straju.* Czy nie tęskno ci za Lwowem, Babcia, Dziadziem i Cioćkami?

*Stefce we Wiedniu.* Jakże się tam powodzi kogucikowi wychowującemu się na wiedeńskich pokojach? Mamusię pozdrów serdecznie.

*Witoldkowi M. we Wiedniu.* Zagadkę umieścilibyśmy chętnie, ale jest trochę zatrudna i te same nazwy powtarzają się dwa razy. Ułóż ją z wyrazów bardziej znanych dzieciom.

*Stasiowi C. we Lwowie.* Przyjdź sam po odpowiedź.

*Adasiowi w Załawiu.* Zasyła „Mały Świątek“ serdecznego całuska.

*Stasiowi w Jaśle.* O jakże serdecznie żałujemy was; „Mały Świątek“ zmartwił się bardzo twoim liścikiem. Bądźże teraz bardzo dobrym, aby rodziców pocieszyć.

*W. Hay.... we Lwowie.* Dla tego nie wymieniliśmy twego nazwiska, gdyż rozwiązanie przyszło za późno. Co będzie wpróż umieszczone, nie wiemy. Musisz już być zdrow, kiedy możesz przysyłać aż 5 razy tyle całusów, ile jest czytelników.

*Stasi M. w Załeszczkach.* Ponieważ w ostatnim numerze nie odpowiadaliśmy nikomu, więc i na twoje dwa liściki dopiero dziś masz odpowiedź. Miecia zapisaliśmy na listę składek. Twoja siostrzyczka Andzia nie jest taka gorliwa jak ty korespondentka. A czy nauczyłaś się choć części ślicznego wiersza Konopnickiej? A czy piekłaś torty i szylaś lalkom sukienki? Zagadkę umieścimy, ale trzeba poczekać, bo i inni czekają już dłużej.

*Janeczce D. w Grzymałowie.* Twoje życzenia spełniły się, gdyż „Świątek“ miał bardzo wesołe święta.

*Stasiowi Pieńcz.....* Umieścimy twoją łami-główkę, ale wtedy, gdy i początkowe i końcowe litery będą tworzyły wyraz do odgadnięcia.

*Marylce Cz. w Husiatynie.* Przy święconem jajku „Mały Świątek“ myślał o swej miłej a smutnej czytelniczce. Czy braciškowi smakował twój torcik? Prenumerata twoja zapłacona już na cały rok.

*Zdzisiowi Ch. w Goscińjowie.* A dla czego to Zdzis nie przysyła częściej rozwiązań? Może byś i nagrodę wylosował.

*Maryńci w Husiatynie.* Kto nam donosi o tem co robią nasi przyjaciele? Różnie, czasem ptaszki zapukają do okienek, czasem dziadzio lub, babcia czasem się „Świa-

tek“ sam domyśli. Pytasz jak składać i przysyłać pieniążki na Białę? Co niedzielę wrzucić w pudełeczko po 2 centy, od każdego, kto składa, a potem gdy zbiera się dużo centów przysłać je do redakcyi „Małego Światka“.

*Wisi Waś. we Lwowie.* Dziękujemy!

*Ludce P. we Lwowie.* Nie trzeba psuć kotkę zanadto bo każda istotka psuta, dokucza tym, co ją zanadto rozpieszczają i wszyscy na tem cierpią.

*Mani L. w Medeńcach.* Tak jest, wpisaliśmy cię na listę składek.

*Walerci F. w Kaluszu.* Ale uzyskałaś, więc i w tym roku uzyskasz także. Pamiętaj że cierpliwość jest niezbędną w życiu.

*Stasi w Bohorodczanach.* Jakże udało się pieczywo?

*Mani E. we Lwowie.* A tobie udały się ciasta?

*Miluni w Rymanowie.* „Mały Świątek“ uśmieł się serdecznie dowiedziawszy się, że zaledwie zrobiłaś tort z pomarańczami, zaraz go zjadłaś i musiałaś piec na święta drugi. A jakże udała się babka, a sukienki dla lalki? Co robią w ogródku kwiatki? „Mały Świątek“ przyjechałby do Rymanowa bardzo chętnie na lato, coż kiedy musi ciągle pracować, aby mógł do was przychodzić regularnie. Zagadkę liezbową umieszczamy, na drugą już za późno.

### Cennik magazynu pod firmą

## KAUCZYŃSKI i OBERSKI

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7. Filia ul. Halicka l. 6.

### Zabawki ogrodowe.

- Siatki na motyle po 10, 15, 20 i 50 ct.
- Puszki na owady po 40 ct. do 1 złr.
- Praski na zioła od złr. 1:20 do 2:50.
- Łopatkki do wykopywania ziół 25 ct.
- Balony gumowe w różnych wielkościach po 10, 15, 20, 30 ct. do 1:50 złr.
- Balony z cienkiej gumy po 30 ct. do złr. 1:20.
- Balony kauczukowe po 15, 25 i 35 ct. do złr. 1—
- Latawce z płótna po 25 i 40 ct. do złr. 1—
- Ptaszki latające po 50 ct.
- Gra w piłkę.
- Wolant, para po złr. 1—, 1:50 do 2—
- Serso, szpady po 5 i 10 ct. za sztukę.
- Obręcze po 3 i 10 ct. za sztukę.
- Kręgielki od złr. 1:50 do 2:75.
- Narzędzia ogrodowe, taczki, koneweczki do podlewania.
- Lejce — Batożki.
- Wózki do wozienia kamyków, siana, piasku.
- Cele z ptaszkami i zwierzętami po 75 ct., złr. 1:30 do 3—
- (Vacuum) pistolet z celem złr. 1:50.
- (Vacuum) strzelbka z celem złr. 3— i 3:50.
- Zołnierze cynowe, pudełko od 30 ct. do złr. 5—
- Szabelki niklowe po 70 i 90 ct. do złr. 4—
- Szabelki blaszane od 35 do 60 ct.
- Bagnety z kupłą po złr. 1:30.
- Strzelbki po 45, 50, 60, 70 ct. do złr. 1:20.
- Szpady urzędnicze po 80 ct. do złr. 3:50.
- Karabele polskie po złr. 2— i 3—
- Kordelasy po złr. 1— do 2—

**TREŚĆ:** W ogródku, wiersz Jadwigi Z. — Kozaicy, obrazek z przeszłości przez Teresę Jadwigę. — Kto winien? powieść z życia młodzieży warszawskiej przez Izę Moszczeńską. — Przygody sarenki (podpatrzone w lesie). — Tadeusz B-zimienny, ustęp z powieści J. Korzeniowski-go. — Wyjaśnienie figla wielkanoenego. — Zagadki. — Korespondeneyę redakcyi. — W dodatku: „Świątelko“ i „Dodatek powieściowy“.

Wydawca: St. Rossowski.

Redaktorka naczelna: Anna Lewicka.

Za redakcyę odpowiedzialna: St. Kossowska.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Fr. Kattnera, ul. Sobieskiego l. 16.